

Filipek, List pożegnalny

Wiesz, parę lat temu byłem gotowy do uzewnętrznienia
Parę lat temu, ta!, jeszcze bym nie miał nic do powiedzenia
Żyłem od niechcienia, nie dziwi Cię pewnie, bo trochę mnie znasz
Jak ten list nie doszedł Ci wcześniej,
Wolałem wszystko powiedzieć Ci w twarz
Dziś się nie łudzę: Twój obraz zamazał się w korpo budynkach
W chujowych przyjaźniach i chęci by na koncie była jedynka
Marna nawijka, nie będę Ci kłamał, zdradziłem Twą miłość już milion razy
Tak samo jak Ty mnie, mała, tak złamaliśmy przysięgę gówniarzy
Czasem to parzy, pytałaś co u mnie, wychodzi na dobre?
Luźne pytanie, gdy miałem świadomość, że z kimś właśnie dzielisz kołdrę
I to nie ja; nie pytaj o kumpli, bo się zmienili
Wszyscy znajomi, co byli od zawsze, teraz dla mnie anonimy
Nie chcę ich winić, bo czynisz i rachunek, i tak jest z powrotem
Jak wyleciałaś, rzygałem ciszą, bywało słabo, a potem
Raz czułem się jak Gatsby, raz jak bankrut, co hulał
Ten list to nie jest dramat, to faktu literatura

I chyba teraz słowa mnie tak nie ranią
Wyprany z tych emocji, obojętny na wszystko
I chyba boli, że sprzedaliśmy tak tanio:
Ideały i wiarę, w zamian za relatywność
I chyba teraz już możesz to przeczytać
Zaparzyć sobie kawę, gdy on już będzie spał
Nie ma tu odpowiedzi, nie ma też pytań
Są puste retrospekcje, może ukryty... żal

Dziś się nie łudzę
Czasem to parzy
Samotność weszła w krew
Przestałem liczyć się
Obojętny na wszystko
Wyprany z tych emocji
To nie jest dramat - to faktu literatura

Wiesz, chciałem Cię szukać jak opadłem z sił,
Tylko czekałem
Wiesz, to tylko słowa, słowa, słowa
Bo gdybym Cię znalazł już to co jest dalej?
Samotność weszła w krew jak kumplom feta, prozak
Przestałem liczyć się, taka metamorfoza
Zjeździłem Polskę i po jakimś czasie, panny rzucały mi się na szyję
Jeszcze jedna więcej, kręgosłup moralny pierdolnie za chwilę
Mówiły słodkie "Kocham", ja gorzkie "Jak tam leci?"
Pytały o potomstwo, wyjęły z ust mi dzieci
Wsiąknęłam w nienawiść, nie chciałem się zabić, ja chciałem zabijać
Uzależniła mnie adrenalina, chciałem tak mocno, byś to zobaczyła
Biłem po ryjach, a zdarte kłykcie były, już wtedy, porażki symbolem
W codziennym życiu dawałem dupy, choć często mówiłem, że coś pierdołę
I nie osądzaj, ja nie kreuję image'u bad boy'a
Nie znamy się, mała, od wczoraj,
Pewnie byś śmiała się z moich dokonań?

I chyba teraz słowa mnie tak nie ranią
Wyprany z tych emocji, obojętny na wszystko
I chyba boli, że sprzedaliśmy tak tanio:
Ideały i wiarę, w zamian za relatywność
I chyba teraz już możesz to przeczytać
Zaparzyć sobie kawę, gdy on już będzie spał
Nie ma tu odpowiedzi, nie ma też pytań
Są puste retrospekcje, może ukryty... żal

Dziś się nie łudzę
Czasem to parzy

Samotność weszła w krew
Przestałem liczyć się
Obojętny na wszystko
Wyprany z tych emocji
To nie jest dramat - to faktu literatura

Pisałem przez noce, zawsze o Tobie; serce na dłoni
Parę duperek się za bardzo wczuło, głupie, myślały,
Że to co piszę, kurwa, jest chyba o nich
Śmiałem im się w twarz, a moja szydera drażniła najbardziej
Wiesz, nie żałuję, te tępe suki nie miały do Ciebie podjazdu, skarbie
"Skarbie" - kurwa, ja znam jeszcze to słowo?
Mój głos je wypowiada tak bardzo obcesowo
Mówiłaś zawsze bym rozwijał pasję, że w genach, naprawdę, mam bycie znanym
Chyba do dziś paru mnie zna, paru Ci powie, że pojebany
Ciekawe, co dzisiaj ci ludzie myślą, gdy przestłuchują sobie ten numer
Znow nie lubiany - to musisz wiedzieć, bo od zawsze w piździe mam ich szacunek
Wiesz, ja nie umiem się nie przejmować ludzką krytyką
Zawsze mnie za to tak bardzo cisnęłaś, bo Tobie opinie najczęściej wiszą
Potraktuj list ode mnie jako dowód siły
Nie żywię już urazy; całusy, Filip

Dziś się nie łudzę
Czasem to parzy
Samotność weszła w krew
Przestałem liczyć się
Obojętny na wszystko
Wyprany z tych emocji
To nie jest dramat - to faktu literatura
/2x